

Kościół w pułapce liczb

Autor: Filip Sylwestrowicz



– Hej! Słyszałem, że wasza grupa młodzieżowa organizowała ostatnio konferencję? Jak było?

– Chwała Panu, świetnie! Nasz Pan przyznał się to tej konferencji! Mieliśmy ponad setkę uczestników i aż dwadzieścia osób wyszło na środek podczas wezwania do przyjęcia Jezusa jako zbawiciela.

Podobny dialog mógłby mieć pewnie miejsce w wielu kościołach ewangelicznych. Wyimaginowany organizator konferencji miałby na pewno więcej do powiedzenia na temat pełnego mocy nauczania, nadzwyczajnego działania Bożego Ducha oraz znakomitej społeczności. Nie to jest jednak przedmiotem moich dzisiejszych rozważań. Chciałbym zwrócić uwagę na specyficzny zwrot *Pan przyznał się do tego*. Nie znam jego dokładnego pochodzenia^[1], jednak jego znaczenie – na ile je rozumiem – wydaje się być takie, że Bóg aprobuje pewne poczynania chrześcijan poprzez odpowiedź na ich wysiłki i pobłogosławienie ich owocami.

Na osobne potraktowanie zasługuje sam fakt potrzeby takiej legitymizacji naszych poczynąń. Czy bezowocna ewangelizacja, to taka, do której Pan się *nie przyznał*? W moim własnym mniemaniu wystarczającym uzasadnieniem wartości działań ewangelizacyjnych w oczach Bożych jest realizacja Bożego nakazu (Mt 28,19-20). Nie zastanawiam się nad tym, czy Bóg aprobuje konkretne wysiłki realizujące ten nakaz, bo zakładam, że tak jest. Bardzo możliwe, że osoby posługujące się tym sformułowaniem nie mają na ogół na myśli, że inne (mniej pomyślne) działania nie cieszą się Bożą przychylnością. Jednak sama konstrukcja tego wyrażenia wydaje się przynajmniej stwarzać możliwość takiej interpretacji. Jest wszakże coś co frapuje mnie nawet bardziej niż sama zakładana potrzeba znaku Bożej akceptacji naszych poczynąń – mianowicie sposób w jaki ta aprobata jest przez nas odczytywana. Wydaje się, że (jeżeli pominąć bezpośrednie objawienie dotyczące konkretnej sytuacji) jedynym realnie możliwym do zastosowania sposobem jest obserwacja skutków naszych działań. Jeżeli zatem omawiana konferencja, akcja ewangelizacyjna lub inne przedsięwzięcie odniesie sukces, to będziemy zapewne bardziej skłonni uznać ją za cieszącą się Bożą aprobatą. W szczególności oznaką powodzenia wydaje się być liczba – liczba uczestników, nawróceń, rąk podniesionych podczas wezwania do modlitwy, osób, które zostały w naszej społeczności po tym wydarzeniu. Być może nie należy tropić nazbyt głębokich myśli teologicznych za potocznymi sformułowaniem powtarzanymi bez głębszej refleksji nad ich sensem. Jednak problem, o którym chciałbym dziś napisać, istnieje niezależnie od tego jak rozumiemy wspomniane wyrażenie.

– Bracie, słyszałem, że niektórzy krytykują służbę pastora X. Mówi się, że za mało porusza temat grzechu, podczas jego ewangelizacji mowa jest tylko o "obfitym życiu z Chrystusem" i "wspaniałym planie dla naszego życia," ale nigdy o pokucie i potrzebie zmiany życia.

– Nie słuchaj tych malkontentów! Bardzo łatwo jest krytykować, ale trudniej zrobić coś samemu. Pastor X ma wspaniałe owoce w służbie, dzięki temu jak naucza przyszło do Pana kilkadziesiąt osób. Nie musi się przejmować gadaniem legalistów.

Być może słyszeliście albo czytaliście podobną wymianę zdań? obrońca fikcyjnego pastora posługuje się w istocie dwoma powiązаныmi argumentami. Po pierwsze zwraca uwagę na to, że łatwiej jest krytykować aniżeli działać. Samo w sobie jest to niewątpliwie prawdą. Podejmując działania zawsze narażamy się na krytykę, im bardziej skuteczne będą nasze poczynania, tym bardziej prawdopodobne, że znajdą się też ich krytycy. Drugim argumentem są owoce pracy owego pastora. Jego metody być może są krytykowane, ale przecież prowadzą do celu! Może mało mówi o grzechu, ale przecież tyle osób się przez niego nawróciło. Przyjmijmy na chwilę, że rozmowa dotyczy nie pastora, ale prezesa spółki, który ma kontrowersyjne pomysły na prowadzenie biznesu. Jego postępowanie łamie pewne przyjęte formy działania, wydaje się ryzykowne. Jednak sprawozdania kwartalne, półroczne i roczne niezmiennie wykazują zysk. Firma pod jego opieką się rozwija, zdobywa nowe segmenty rynku. Każdy orzekłby w takiej sytuacji, że ten genialny biznesmen ma rację. Być może jego metody są niekonwencjonalne, ale przecież skuteczne. Jednak wyobraźmy sobie też inną sytuację: ten sam prezes osiąga ponadprzeciętne wyniki finansowe, ale jego metody są nieetyczne. Jego firma wykorzystuje pracowników oraz ustawicznie nagina prawo. Widzimy więc, że nawet w kontekście biznesu skuteczność nie zawsze jest wystarczającym uzasadnieniem czyichś poczynąń. Obok skuteczności musimy rozważyć także kontekst etyczny, ocenić środki prowadzące do celu.

Czy jednak, z tym zastrzeżeniem, możemy przenieść sytuację biznesową na realia kościoła? Każda forma jego działalności, każda metoda ewangelizacji, każdy model służby (zakładając jego etyczność) jest słuszny, jeżeli prowadzi do sukcesów liczbowych? Moja odpowiedź na to pytanie brzmi: nie! Stanowczo nie. Co więcej, skłonny jestem postawić tezę, że wzrost liczebny zwany też czasem *pomnożeniem* nigdy, pod żadnym pozorem i w żadnych okolicznościach nie może być kryterium oceny zdrowia kościoła lub służby chrześcijańskiej.

Pomnożenie jako kryterium oceny służby

Zanim przejdę do uzasadnienia mojej tezy, pozwólcie, że najpierw przedstawię to, co uważam za problem. Z moich obserwacji wynika, że sukces rozumiany jako wzrost liczebny stał się obsesją współczesnego kościoła. Nieustannie poszukujemy sposobów na jego osiągnięcie. Co więcej, nie jest to prawdą dotyczącą wyłącznie jednego konkretnego ruchu czy nurtu we współczesnym protestantyzmie. Wzrost liczebny wydaje się być uważany za cel sam w sobie w bardzo różnych częściach świata chrześcijańskiego. Przeróżne są też środki, które mają go zapewnić. Jednym z przejawów tego dążenia jest ruch znany pod angielską nazwą *seeker-sensitive* (ang. *wrażliwość na poszukujących*). Zwolennicy tego podejścia argumentują, że na nasze nabożeństwa przychodzą osoby poszukujące Boga. Dla takich osób nadmiernie *kościelny* język będzie przeszkodą: skąd mają wiedzieć czym jest *grzech*, *odkupienie*, lub nawet *zbawienie*, skoro nie wychowały się w kościele?[2] Osoby przychodzące do kościoła mogą się też źle czuć z jego obrzędowością oraz sakralnością, należy więc dążyć do bardziej codziennych form odpowiadających osobie niereligijnej.

Innym stosunkowo podobnym podejściem jest staranie się aby kościół był aktualny i idący z duchem czasu. Zbór przyjmujący taką filozofię będzie starał się nadążyć za obecnymi trendami w popkulturze. Ludzi do zboru ma przyciągnąć muzyka zbliżona do obecnej muzyki rozrywkowej, kazania skrzące się od żartów i nawiązań do hollywoodzkich *blockbusterów* oraz stylowa impreza sylwestrowa. Jeszcze inni będą zwracać uwagę na jakość usług kościoła. Taki zbór będzie chwalił się szeroką ofertą zajęć dla dzieci w każdym wieku, spotkaniami w tygodniu dla wszystkich grup społecznych oraz jedynymi w swoim rodzaju męskimi wyjazdami z elementami szkoły przetrwania. Słowem kluczem będzie

prawdopodobnie profesjonalizm, pastora, muzyków oraz opieki nad dziećmi.

Nie zawsze fascynacja przyrostem kościoła wiąże się ze zmianą formy lub nawet poszerzeniem oferty dodatkowych usług. Podobne postulaty przewijają się w dyskusjach o samym modelu funkcjonowania kościoła. Na przykład zwolennicy kościołów domowych czasem argumentują, że spotkanie się w małych nastawionych na ewangelizację grupach sprzyja pomnażaniu się wspólnoty. Wyższości takiego modelu nad tradycyjnym kościołem upatrują więc (między innymi) w jego skuteczności misyjnej.

Nie twierdzę, że we wspomnianych podejściach nie ma jakichś słuszych intuicji. Mniemam, że jest przestrzeń do dyskusji nad tym jak chrześcijaństwo komunikuje się ze współczesną kulturą oraz pewien rozwój kościoła w tej dziedzinie. Zapewne dbałość o jakość opieki nad dziećmi może faktycznie sprawić, że więcej osób zdecyduje się zostać w danym zborze. Chociaż jestem sceptycznie nastawiony wobec kościołów domowych, przyznaję, iż małe grupy mają dużą wartość dla procesu formacji duchowej oraz wzrastania w dojrzałości chrześcijańskiej. Jednak myślę też, że wszystkie te postawy oraz ruchy zdradzają jak bardzo współczesne chrześcijaństwo jest zafascynowane wzrostem liczebnym. Poszukujemy wszelkich możliwych strategii, które mogą zwiększyć efektywność naszych działań ewangelizacyjnych. Owocność służby coraz częściej staje się kryterium oceny jej kondycji. Jeżeli dany model prowadzenia kościoła nie przekłada się na zwiększenie jego liczebności, to najwyraźniej coś jest z nim nie w porządku.

Czy wzrost liczebny jest biblijnym kryterium oceny kościoła?

Czytając Nowy Testament szybko zdajemy sobie sprawę, że natchnieni autorzy mają dużo do powiedzenia na temat zdrowia kościoła. Szczególnie dużo możemy się dowiedzieć na ten temat z listów apostoelskich, które odpowiadały na rozmaite problemy z jakimi zmagali się kościoły w pierwszym wieku. Pewne wątki przewijają się w listach raz po raz zdradzając nam na co zwracali uwagę autorzy. Jedną z tych rzeczy jest jedność kościoła oraz problem podziałów. Już w pierwszym Liście do Koryntian apostoł Paweł ostro karci tamtejszych chrześcijan za tworzenie frakcji (1 Kor 1,10-17, 3,1-9), podział na bogatych i biednych (1 Kor 11,17-22). Kwestia jedności Kościoła przewija się też przez List do Efezjan (Ef 2,11nn., 4,1nn.)

Niepoślednie miejsce wśród zagadnień poruszanych w Nowym Testamencie zajmuje czystość nauczania. Paweł ostrzega Koryntian przed fałszywymi apostołami (2 Kor 11,1-6) a Galacjan przed tymi, którzy głoszą *inną ewangelię* (Gal 1,6-10). Pisząc do Tymoteusza napomina go, żeby strzegł właściwego nauczania – w szczególności aby chronił kościół przed ludźmi nauczającymi innych rzeczy niż apostołowie (1 Tm 1,3-11, 6,2-10) oraz zachowywał wzorzec właściwej doktryny (2 Tm 1,13-14). Podobne słowa znajdziemy też w Liście do Tytusa (Tyt 2,1). Przed fałszywymi nauczycielami ostrzegają kościół także Piotr (1 P 2) i Jan (1 J 2,26-27).

Kolejnym przedmiotem troski apostołów była świętość życia chrześcijan. Apostoł Paweł napominał zbor w Koryncie, który tolerował wśród swoich członków rozwiązłe życie (1 Kor 5). Pisząc do Efezjan nie omieszkiał przypomnieć im o tym jak ważne jest wystrzeżenie się grzechu (Ef 5), podobne napomnienia możemy znaleźć w liście do Tesaloniczan (1 Tes 4,3-8).

Poza listami apostoelskimi warto również zwrócić uwagę na listy Pana Jezusa do kościołów

zawarte w Apokalipsie. Pan chwali tam kościół w Efezie za zwalczanie fałszywych nauk, ale gani za porzucenie pierwszej miłości. Kościół w Pergamonie jest natomiast skarcony za tolerowanie niewłaściwych doktryn oraz niemoralności. Mieszkańcy Filadelfii są pochwaleni za wierność pomimo prześladowań, a chrześcijanie z Laodycei otrzymują napomnienie za letniość.

Pismo Święte niewątpliwie wiele mówi o tym jak oceniać kondycję kościoła. Bardzo ważnym kryterium oceny zdrowia kościoła jest zgodność jego nauczania z nauką apostołską. Często podnoszona jest także kwestia jakości życia chrześcijan – niewątpliwie kościół nie powinien tolerować niemoralności. Ponad wszelką wątpliwość ważna jest jedność, której zagrażają między innymi podziały na tle etnicznym (np. na Żydów i pogan) lub społecznym (konflikt między bogatymi i biednymi). Biblia nawołuje także do oddania Chrystusowi, zachowania pierwszej miłości do niego oraz wierności pomimo przeciwności. Jednak jednego kryterium oceny kościoła nie znajdziemy nigdzie w Piśmie Świętym – kryterium liczbowego. Apostołowie nie wyrażają swojego ubolewania nad małym rozmiarem kościołów ani nawet nie zachęcają do szukania bardziej efektywnych metod na pomnożenie zborów. Owszem, przyrost liczby wierzących jest celebrowany, ale jako działanie Boga (Dz 2,47), nie miara "sukcesu" kościoła. Chociaż ludzie trudzą się przy dziele zwiastowania ewangelii i nauczania, to ostatecznie wzrost ciała Chrystusa zależy tylko od Pana (1 Kor 3,5-7).

Warto też odnotować, że sukces liczbowy często nie jest oznaką Bożego błogosławieństwa i aprobaty. Największym zborem w Stanach Zjednoczonych jest Lakewood Church znany z nauczania wpisującego się w Ruch wiary. Na nabożeństwa przychodzi tam co tydzień 52 000 osób [3]. To co słyszą z kazalnicy daleko jednak odbiega od Pisma Świętego. Płytkie nauczanie akcentujące tak zwaną *ewangelie sukcesu* zbiera też obfite żniwo w krajach trzeciego świata.

Współczesne chrześcijaństwo nazbyt często popada w pułapkę skupiania się na przyroście liczbnym jako wymiernym wskaźniku naszego powodzenia. Jednak osiągnięcie tak rozumianego sukcesu nie leży w zakresie naszych zdolności – ostatecznie nawrócenie człowieka jest suwerennym dziełem Ducha Świętego i zależy od Boga. Kościół powinniśmy oceniać, jak mniemam, w oparciu o jego wierność. Wierność biblijnej nauce, wierność swojej misji, wierność w zwiastowaniu ewangelii, wierność w życiu chrześcijańskim, wierność w naśladowaniu Chrystusa.

[1] Być może ma to coś wspólnego z językiem biblijnym. Przychodzą mi na myśl takie fragmenty jak Dz 15, 8 (w przekładzie warszawskim). Chociaż pojawia się tam ten sam zwrot, jego znaczenie jest jednak odmienne. Bóg zaświadcza o prawdziwości wiary pewnych osób, nie uznaje lub legitymizuje określone ludzkie działania.

[2] Prawdopodobnie jest to bardziej prawdziwe w silnie zsekularyzowanym świecie zachodnim, niż w wciąż dość religijnej Polsce. Niemniej jednak tego rodzaju postulaty pojawiają się też w naszym kraju i przypuszczam, że istnieje spora grupa ludzi mogących faktycznie nie rozumieć do końca znaczenia tych słów.

[3] <http://www.christianpost.com/news/joel-osteens-lakewood-church-ranked-americas-largest-megachurch-with-52k-in-attendance-169279/>